Nr. 197. Lwów. — Sobota dnia 28. sierpnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie — zł. 75 ct. | Miesięcznie . 1 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie . 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstadte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Augustyna B.
Jutro: C. 11 po św. Ściec. św. J.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 10 1 Długość dn. g. 13 m. 41·5
Zachód „ g. 6 m. 51·6 Ubyło „ 3·6 min.

## Cui bono?

Nasi malkontenci z profesji, ludzie mający więcej ambicji, niż szczęścia w udowodnianiu swych zdolności, nie zadowalniają się rolą domowych Zoilów, bo też, co prawda, żółci mają więcej jak potrzeba do zalania nią kilku tutejszych dzienników; idą tedy za granice kraju z narzekaniami swemi na to, w czem sami udziału nie biorą, a że go nie biorą w niczem istotnem, więc narzekają na wszystko. Nie brak im fantazji, podsycanej naszą wadą ogólną podejrzywania w bliźnim nigdy dobrych, lecz zawsze złych pobudek, nigdy zamiarów podyktowanych miłością kraju, lecz zawsze sobkowstwem natchnionych. Ich pochopność do wydawania wyroków stoi w odwrotnym stosunku do znajomości rzeczy, siła ich wyrażeń ze zbytkiem zastępuje jasność w przedstawianiu spraw, dążeń, kierunków i zwrotów politycznych, a zarozumiałość, wiara we własną nieomylność, nie pozwala im nigdy zapytać siebie, ażali się nie mylą. Jedni z nich mniej są źli jak niedołężni, inni odwrotnie, a ci i tamci jednakowo szkodliwi.

Dzieje się tu coś podobnego do tego, na co rodacy nasi pod panowaniem rosyjskiem zdawna się uskarżają. Korespondenci do pism tutejszych z Królestwa Polskiego, z Litwy, Wołynia i Ukrainy, uważają za obowiązek wypisywać o władzy rosyjskiej niestworzone rzeczy, jak żeby prawda niedość była bolesna. Weszło to w zwyczaj, w systemat, należy do kodeksu dziennikarskiego pisać o Rosji same potworności i tylko potworności.

Pewien korespondent z Warszawy do jednego z dzienników ofiarował nam swoje usługi, dając za powód tej zmiany to, że tamten organ „opinji publicznej“ żąda od niego tak czarnych rysunków, iż on już sadz nastarczyć nie może.

Straszny jest systemat rosyjski zastosowany do ziem naszych; w całości dorówna pruskiemu, w szczegółach jest brutalniejszy. To niewyczerpany materjał. Illustrując faktami, można ułożyć setki wstrząsających listów ani razu nie wykroczywszy z ram prawdy. Ale do tego potrzeba poruszać sprawy, a poruszać je jasno, z całem zrozumieniem rzeczy, z widocznymi dowodami dokonanych studjów. Panowie korespondenci wolą zaś układać swe listy z plotek o osobach należących do władzy; — oczywiście z plotek potwornych. Przez to tworzy się cały szereg osobistych wrogów naszego narodu, bo przecież jasno, że najsilniejsze napiętnowanie systemu rządowego nie zaboli tak urzędnika, jak osobista obraza, jak włóczenie jego nazwiska po dziennikach w tłumie sromotnych przymiotników.

Mówiono nam tego lata, że jenerał Drenteln w rok po objęciu wielkorządztwa posłał do Petersburga memorjał, w którym przekonywał o konieczności zniesienia ukazu, zabraniającego Polakom kupować ziemię. Memorjał został na razie bez odpowiedzi, ale już sam fakt posłania go do Petersburga nie podobał się naczelnikowi kancelarji Drentelna, panu Korniłowowi. Jegomość ten począł używać różnych sposobów dla „sprostowania“ opinji naczelnika swego i między innymi podawał mu do czytania korespondencje z Kijowszczyzny do galicyjskich dzienników o jego osobie.

I oto, kiedy niespełna rok temu rząd petersburski zapytał znowu Drentelna o zdanie co do ukazu, dał on już opinję odmienną od pierwszej. Oczywiście, nie same korespondencje wpłynęły na to, ale że i one się przyczyniły, to niezawodna. Bo, doprawdy, trudno nie rozgoryczyć się na ludzi wiecznie zrzędzących złośliwie, a niesprawiedliwych często. Człowiek nieposolitego charakteru nie da do siebie przystępu żądzy odwetu, ale zwykłej miary człowiek będzie się nią karmił.

Inny wywierają skutek korespondencje, pisywane stąd do Warszawy i petersburskiego *Kraju*. W nich z małemi wyjątkami Galicja jest przedstawiana systematycznie jako gniazdo głupców i nikczemników; pierwsi są wyzyskiwani przez drugich cynicznie, z całą bezczelnością lokai zaprzedanych rządowi; szlachta — to fagasy, trzymający się pańskiej klamki; asystokracja — to skarłowaciała, zamknięta w sobie kasta z wyziębłem dla Ojczyzny sercem; duchowni — to hipokryci; chłop — to zahukana, nieszczęśliwa ofiara wszystkich złych humorów, skłonności i pożądań szlachty, duchowieństwa i urzędników. — A nad tą cuchnącą sadzawką unosi się ciężka atmofera niezdarnego rządu autonomicznego i państwowego i działa wciąż śruba podatkowa...

Oto obraz Galicji, kreślony systematycznie prawie we wszystkich korespondencjach stąd do pism zakordonowych polskich. Mocno odskakujący wyjątek stanowią słynne listy krakowskie *Słowa* i dość dobre listy w *Wieku*; a prym między temi korespondencjami, które nas oczerniają, trzymają listy do petersburskiego *Kraju* i do warszawskiej *Prawdy*. Dość tu powiedzieć, że w ostatniem z tych pism ostatnia korespondencja opowiada o istnieniu przy naszych pocztach „czarnych gabinetów,“ w których pracuje tajna policja, odczytująca wszystkie listy.

Rząd rosyjski oczywiście bardzo mile widzi takie korespondencje, bo one wdrażają w umysł czytelnika z Królestwa, Litwy, Wołynia itd. to przekonanie, że w jedynej polskiej prowincji, która sama się rządzi, w jedynem polskiem społeczeństwie, które oddycha pełnią konstytucyjnych swobód, panują tak potworne stosunki, że doprawdy Polacy pod panowaniem rosyjskiem nie mają do czego wzdychać, nie mają czego pożądać, mogą w porównaniu z nami czuć się szczęśliwymi niemal.

Pytamy tedy tych korespondentów dla kogo pracują, komu oddają usługę, wyrabiając w całej Polsce jak najgorsze wyobrażenie o Galicji — wyobrażenie takie, że dziś ona uchodzi za synonim wszystkich niepochlebnych przymiotników?

---

(!) *Gazeta Narodowa* przypomniała sobie dawne czasy swoje. Z powodu artykułu naszego „Minister dla Galicji“ wystąpiła ona przeciw nam z insynuacjami, z podejrzeniami, podsuwa nam intencje, których w artykule nie ma, bo ich nie ma w naturze sprawy, a nawet przytacza wprost kłamliwie — jakoby treść artykułu naszego — rzeczy, które tam wcale a wcale nie stoją. Nie będziemy insynuacyj odpierać — nam wystarcza uznanie całej poważnej opinji narodu, nietylko w Galicji, ale we wszystkich ziemiach polskich. — Ograniczamy się przeto do dwóch uwag:

1) nieprawdą jest to, co *Gazeta Narodowa* nam przypisuje, bo tego w artykule naszym nie ma. Myśmy pisali o rzeczy, o sprawie, bez względu na osobę. — *Gazeta Narodowa* według dawnego zwyczaju usiłuje zrobić z tego osobistą, drażliwą sprawę — czyli awanturę. Czytelnicy nasi wiedzą, że awantury nie są zadaniem, ani metodą *Przeglądu*.

2) Co do twierdzenia naszego, że w sprawie nafty był minister dla Galicji przez krajzaniedbany, jakby ignorowany — to musi ono pozostać prawdą zgodną z rzeczywistością tak długo, dopókiby albo sam minister, albo Koło polskie, albo deputacje naftowe i ankiety przeciwnego twierdzenia nie udowodniły.

Zaprawdę, godziłoby się, żeby *Gazeta Narodowa* zamiast ściągać sprawę do poziomu osobistego — sama chciała zastanowić się raczej i zbadać: czy stanowisko ministra dla Galicji w rządzie, stosunek do kraju, stosunek do Koła polskiego i odwrotnie są normalne i pożądane, czy potrzeba zmian i napraw i jakich. Sumienne zbadanie doprowadziłoby *Gazetę Narodową* do tych samych wniosków, któreśmy wyłuszczyli, a może i do lepszych... Wtedy byłby pożytek, byłaby służba publiczna w takiem dziennikarskiem studjum. Polemika schodząca na pole inwektyw, to tylko jałowa negacja. My nie wstydzimy się uznać i powtórzyć, jeżeli *Gazeta Narodowa* kiedy według naszego zdania ma po swojej stronie słuszność, a jeżeli wypadnie polemizować, to trzymamy się rzeczy, sprawy.

Czy nie byłby nareszcie czas, żeby ta metoda zaczęła i we Lwowie się przyjmować?

Tyle *Gazecie Narodowej*. — Innemu lwowskiemu dziennikowi, który wystąpił z brudnym na nas paszkwilem z powodu naszego artykułu „Minister dla Galicji,“ odpowiemy osobno — odpowiemy tak, że nie zostanie wątpliwości co do wcale niepublicystycznych pobudek, które dziennikiem tym kierowały.

Rządy gubernialne w granicach Królestwa Polskiego otrzymały upoważnienie do udzielania pomocy materjalnej najbiedniejszym rodzinom, przybywającym z Prus wskutek edyktów banicyjnych. Pomoc ta jednorazowa w wysokości od rubli kilkunastu do kilkudziesięciu, wypłacana będzie ze specjalnych funduszy, które częściowo udzielane już są między gubernie z uwzględnieniem ilości potrzebujących. Wypłaty wsparć rozpoczęły się przed niedawnym czasem i w guberniach nadgranicznych pomiędzy kwalifikujących się do zapomóg, rozdzielono już po paręset rubli.

# Sprawa bułgarska.

Rewolucja skończyła się walną klęską spiskowców, porządek wrócił, na czele spraw stanęła regencja taka, jaką przewiduje konstytucja bułgarska na każdy wypadek, kiedy panujący z jakiegokolwiek powodu znajduje się za granicami kraju. Regencja ta rządzi w imieniu księcia — i to jest jedyna satysfakcja, jaką będzie miał młody, bo tylko 29-letni a już tak dzielny mąż stanu, jakim się książę okazał. Daremnie rząd bułgarski woła go na tron opuszczony, już on nań nie wróci, wrócić nie może, bo Rosja odsłoniwszy swe karty i Niemcy, które się z tem przez pośpiech zdradziły, że znały grę rosyjską, pójdą teraz *va banque*, doprowadzą choćby do okupacji Bułgarji. O losie tego księstwa nie ono będzie rozstrzygało, lecz Europa, a ona powie regencji, by rządziła dopóty, dopóki mocarstwa nie postanowią jak się mają rzeczy ułożyć.

Jakże się one ułożą? Rosja wyraźnie powiada, że o powrocie księcia mowy być nie może. Niemcy poważnie się zastanawiają nad kwestją kandydatury do tronu bułgarskiego, dając tem do zrozumienia, że uważają go stanowczo za wakujący. Anglja rozbiła się na dwoje; jedni, bardzo nieliczni żądają choćby wojny z Rosją, inni zaś tak mówią: „radziliśmy Turcji, żeby się nietylko nie sprzeciwiała, ale sama przyczyniła do utworzenia wielkiej Bułgarji, jako najlepszej dla siebie obrony. Nie dało się dojść z nią do końca, więc my mamy tego już dosyć i za dużo. Teraz powiemy Turcji: *adieu!* niech sobie z nią robi, kto chce, co chce; my będziemy cierpliwie trzymać się na boku, dopóki wprost nasze interesa, dopóki Konstantynopol niezagrożony i będziemy przyglądać się, jak się rozwinie i zaostrzy antagonizm między Austrją i Rosją. W owej chwili nie my, ale nas szukać i prosić będą; wtedy zobaczymy, co nam czynić wypadnie. Na teraz ani nas to już ziębi, ani grzeje, co się tam dzieje, a z takimi żywiołami, jakie tam są i w Konstantynopolu i w Sofji — pokazało się, że żadnej stanowczej, stałej, konsekwentnej polityki prowadzić nie można. Trzeba, żeby Turcję znowu do ostateczności bieda przygniotła, oraz żeby Austrja przejrzała i zmierzyła grożące jej — niebezpieczeństwo“.

A cóż Austrja? Sądząc po głosach inspirowanej prasy, już przytoczonych we wczorajszym numerze (vide korespond. wiedeńska), w pierwszej chwili na Ballplatzu zapanowało przygnębienie, lecz na drugi dzień poczęto już robić dobrą minę. Z razu *Presse* ograniczyła się na wyrażeniu nadziei, że hr. Kalnoky będzie umiał strzedz interesów Austrji, że jeżeli Rosja zyskała lub zyska, to stać się to może tylko na podstawie ułożonego *kompromisu, podziału moralnego i materjalnego zysku.* — Dzisiaj idzie *Presse* dalej, przyjmuje za zimno, że książę bułgarski znajduje się w rosyjskiej niewoli, że na prośbę deputacji bułgarskiej car wyśle do Bułgarji komisarza, że zatem interwencja rosyjska jest ewentualnością matematycznie pewną.

Jeżeli oświadczenia te mogą zadziwić, to nierównie więcej jeszcze oświadczenia *Fremdenblattu.* Wczoraj uznał za wystarczające stwierdzić, że dzieło gasteinskie gwarantuje zlokalizowanie kwestji, a dzisiaj robi skok niesłychany: „Na szczęście jest Bułgarja od nas dosyć daleko i nie mamy żadnego powodu gorączkować się (*sich echauffiren*) z powodu walk tamtejszych stronnictw.“ — Więc jest to wewnętrzna tylko bułgarska sprawa? Oświadczenie to obala wszystko, co dotąd mówiono i pisano o interesach Austrji na Wschodzie, co nawet hr. Kalnoky mówił w delegacjach, uspokajając Węgrów. Co teraz Węgrzy powiedzą? Sprawa będzie znowu w delegacjach wytoczona, a sądząc po oświadczeniach *Pester Lloyda*, będzie orzech tego roku nierównie twardszy. I są już tacy, którzy zapowiadają na pewno upadek hr. Kalnokiego, może nietyle pod naciskiem zarzutu, że jest tylko narzędziem z jednej strony, a z drugiej nie zna granic ustępstw dla ocalenia pokoju chwili, a *après nous le déluge*; ile raczej dla tego, że Węgrzy nie dadzą pokoju, aż znowu stanie u steru spraw zagranicznych człowiek ich zupełnego zaufania, tak, że nie będą narażeni na niespodzianki, obawy i niejasności, które towarzyszą polityce hr. Kalnokiego. Podobno ta intencja Węgrów ma być niezłomną, jakikolwiek będzie obrót rzeczy w samej Bułgarji.

Co do wzmiankowanej wyżej nadziei, wyrażonej przez *Pressę*, że przyjdzie do kompromisu, do podziału zysków moralnych i materjalnych między Rosją a Austrją, to na to tak z Petersburga odpowiadają telegraficznie: „Przewrót stosunków Bułgarji był dla rządu rosyjskiego zupełną niespodzianką, jakkolwiek spodziewano się tu wcześniej lub później katastrofy. Na prośbę bułgarskiego rządu prowizorycznego, aby car przywrócił życzliwość swą Bułgarji i aby losy kraju wziął pod swą opiekę, nie udzielił car stanowczej odpowiedzi, ale powołał się na decyzję mocarstw. Panujące tu usposobienie usprawiedliwia przypuszczenie, że Rosja starać się będzie o zachowanie swych interesów w Bułgarji ale nie poczyni kroków, któreby mogły wywołać konflikt z mocarstwami sąsiedniemi. Z drugiej znów strony utrzymują tu, że Rosja wybadała już zapatrywania Austrji i Niemiec względem następcy ks. Aleksandra i że wybór osobistości, będącej w bliskich stosunkach z dworem rosyjskim. nie napotkałby na wielkie trudności. Naturalnie rząd rosyjski zwrócił swą uwagę przedewszystkiem na ks. czarnogórskiego, nie ulega jednak wątpliwości, że kandydaturę tę trudnoby było przeprowadzić. Utrzymują jednak, że Austrja zgodziłaby się może na to pod warunkiem, iż Rosja zgodzi się na aneksję Bośni i Hercegowiny.

Z tego widzimy, że fakt strącenia księcia z tronu mocarstwa postanowiły uważać za niecofniony i teraz jeszcze się tylko układają między sobą co każde z nich za to otrzyma.

Donoszą z miast naddunajskich, że w wigilję rewolucji prefekci wezwali do siebie wszystkich znanych zwolenników księcia i zażądali od nich przyrzeczenia, że nie będą się sprzeciwiali straceniu jego. Ci na to się nie zgodzili i byli wnet aresztowani, niektórzy z nich umknęli z kozy za Dunaj, do Rumunji, i pierwsi podnieśli wrzawę.

Podajemy korespondencją, którą z Sofji otrzymała *Polit. Corr.* jeszcze dnia 19 b. m. a którą dziś dopiero ogłasza. Korespondent zapewnia, iż w Bułgarji i Rumelji najbardziej niepopularną jest mięszana komisja dla rewizji statutu organicznego. Bułgarowie nie chcą słyszeć o żadnym statucie i potępiają postanowienie księcia, który wysłał delegatów bułgarskich do owej komisji. W Filipopolu odbył się meeting, w którym wzięło udział 5000 osób, a na którym uchwalono następującą rezolucję: „Potępiamy zamianowanie bułgarskich delegatów dla rewizji organicznego statutu; oświadczamy kategorycznie, iż nie przyjmujemy i nie dopuścimy nawet do najsłabszego formalnego odłączenia Bułgarji południowej od północnej; prosimy księcia, aby się chwycił energicznej i silnej polityki, zapewniając go, iż lud bułgarski popierać go będzie aż do ostateczności“. Równocześnie ogłosił Zacharjasz Stojanow bardzo gorący w tej sprawie artykuł, w którym dowodzi i akcentuje, iż dla Bułgarów istnieje unja od 6 września i kończy temi słowy: Skoro od 6 września aż do dnia dzisiejszego byliśmy świadkami, jak wiele ofiar poniósł książę dla świętej sprawy, jak jej bronił z większą energją i patrjotyzmem, aniżeli jego ministrowie, przeto chcemy chętnie wierzyć, iż pójdzie aż do ostateczności“.

Tak samo, jak powyższy list, przesłany do *Pol. Corr.*, rzuca też pewne światło na usposobienie Bułgarji przed rewolucją następujący list, jaki ks. Aleksander miał napisać do jednego z przyjaciół swych w Berlinie d. 16 b. m.:

„Położenie moje wobec kraju jest trudnem, bo lud mój niepokoi się z jednej strony uzbrojeniami dokonującemi się w Serbji, a z drugiej strony obecnością delegatów tureckich, wyznaczonych do rewizji statutu organicznego. Aby uspokoić lud, obrabiany przez opozycję rosyjską, prosiłem już przed kilku tygodniami hr. Kalnoky'ego, aby skłonił Serbję do przywrócenia stosunków dyplomatycznych i to w taki sposób, aby Austrja zrobiła jednocześnie propozycję tę u nas i w Belgradzie, na którą my się tu z góry zgadzamy. Na to nie odebrałem żadnej odpowiedzi, a że Serbowie sypią pod Pirotem szańce nad granicą naszą w bliskości Carybrodu, w Pirocie zakładają magazyn żywności, zwożąc do niego dziennie po sto wozów, przypuszczają tu możność ponownego rozpoczęcia wojny. Ministerstwo żąda odemnie stosownego rozłożenia wojsk bułgarskich, któremu się dotąd opieram, wiedząc, że płodnym w następstwa mógłby się stać krok w tym kierunku. — Z drugiej znów strony zaczepiają mnie gwałtownie dzienniki o wyznaczenie delegatów do komisji tureckiej, tak, że chciałbym mieć przynajmniej od strony serbskiej wolne plecy w czasie przeprowadzenia sprawy z Turcją. Rozdrażnienie w kraju przeciw komisji jest tak wielkie, że zamordowanie delegowanych nie należy do rzeczy niepodobnych. Wojny nikt tu sobie nie życzy, a Bułgarowie dziękowaliby Bogu, żeby niemiła sprawa serbska już została na zawsze. Niezadługo doniosę więcej.“

Z Warszawy donoszą do *Dziennika Pozn.*: Przed trzema dniami, właśnie w przededniu zamachu w Bułgarji, główno-dowodzący wojskami okręgu warszawskiego jenerał Hurko dokonał w nocy próbnego alarmu wojennego. Wojska, jak mnie zapewniano, sprawiły się dobrze i jenerał Hurko, po skończonym alarmie, dziękując w sztabie oficerów za umiejętne kierownictwo manewru i p r z y g o t o w a n i e s i ę d o w o j n y, miał się wyrazić, że armja rosyjska jest w przededniu wielkich wypadków.

# Drobiazgi polityczne.

Projekt połączenia w parlamencie francuskim stronnictw konserwatywnego i umiarkowano-republikańskiego napotyka na pewne szkopuły. W ostatnim numerze *Temps* ogłasza wyświecający częściowo tę sprawę list deputowanego Lepontre'a. Należy on do autorów programu pojednawczego, umieszczonego w *Tempsie* w ubiegłą sobotę. W teraźniejszym liście swym ubolewa Lepontre, że plan ów prędzej pojawił się, aniżeli uczyniono cokolwiek dla jego urzeczywistnienia. Jako zasługujące na szczególniejszą uwagę, przytaczamy następujące ustępy z tego listu:

„.... Zdaniem prasy republikańskiej istnieją we Francji tylko dwa wybitne, od siebie oddzielone stronnictwa, a wszyscy ci, którzy nie wyznają zasad republikańskich, są monarchistami i knują spiski przeciw republice. Tak to zupełnie jednakże nie jest. Jeżeli część pewna deputowanych z prawicy czuje się do spisków powołaną, to z drugiej strony pomiędzy członkami jej znachodzą się i tacy, którzy dbają wyłącznie o to, czego krajowi najbardziej potrzeba, a tem właśnie — jest praca około dobrobytu i podniesienia go; w drugim dopiero rzędzie zajmują się oni kwestjami konstytucyjnemi i kwestją formy rządu. Według mego przekonania dwie trzecie części obywateli francuskich obojętne są zupełnie co do formy rządu. Przedewszystkiem pragną oni, żeby nimi dobrze rządzono i pozostawiono ich w spokojnej pracy. Brzydzą się, prawda, zmianą i rewolucjami; lecz kiedy widzą, że rządy republiki idą fałszywymi torami i starym podstawom społecznym grozi ruina. jak mniemam, woleliby monarchją“.

W *Republique Française*, która w poniedziałek ogłosiła przychylny fuzji konserwatystów z umiarkowanymi republikanami artykuł Spullera, zabawił się Ranc onegdaj w dowcipkowanie i żarciki z monarchistów, ponieważ mniemają, że republikanie daliby się namówić do koncesyj, jakich domaga sie od nich program fuzji. Przedstawiwszy kłopotliwe położenie konserwatystów, mówiąc, iż nie chcieliby nazawsze pozostać „banitami w kraju“, kończy przyjaciel Gambetty w radosnem uniesieniu: „Jestto początek końca; niezbite to objawy rozpadania się i rozkładu antirepublikańskich stronnictw“.

Książę Wiktor Bonaparte wystosował do deputowanego Jolibois następujący list z podziękowaniem:

„Bruksela 17 sierpnia 1886.

„Kochany Panie Jolibois! Spieszę z podziękowaniem za wyśmienitą mowę Pańską (mianą) 15 sierpnia, a podnoszącą idee bonapartystyczne. Postawiłeś Pan należyty nacisk na owe zasady, które stanowiły potęgę Napoleona i zjednywały sobie sympatje ludu. Życzę Panu powodzenia w tem przedsięwzięciu. Wielce to ważna sprawa unaocznić Francji, że stronnictwo cesarskie nie uroniło niczego ze swej siły i energji. W obronie wielkich maksym socjalnych, które pod osłoną cesarskich instytucyj nigdy nic nie ucierpiały. podejmujemy się wszelkiego współdziałania. Szeregi nasze dla wszystkich otwarte. Do położenia kresu naszym niesnaskom jest najwyższy sędzia rozjemczy: bezpośrednio do rady wezwany lud! Ci jedynie, którzy zapoznają prawa, są naszymi przeciwnikami. Podziękuj w moim imieniu komitetom paryskim, które przez piętnaście lat nie zaparły się swego przywiązania, a które tłocząc się około Pana, chcieli ponownie stwierdzić uroczyście swoję wierność dla sprawy władztwa narodowego i zasady cesarstwa. Przyjm Kochany Panie Jolibois zapewnienia najszczerszych mych sympatyj.

*Wiktor Napoleon*“.

Zatem w Francji, nawet wobec niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, — panująca waśń nic tych zawziętych na się ludzi do zgody nakłonić nie może!

Trudności z jakiemi walczyć mają Anglicy w nowonabytej Birmie, spotęgowały się przez ostatnią wielką powódź, która zatopiła miasto Mandalay. Ostatnią tę klęskę podaje nam telegram londyński: „Jak donosi depesza (z Birmy) z 18 b. m. wylała rzeka Irrawaddy, skutkiem czego miasto Mandalay prawie zupełnie stanęło pod wodą. Miejscami dochodzi głębokość wylewu do 20 stóp. Powódź uniosła tysiące domów, pozbawiwszy 50.000 ludzi przytułku. Straty w ludziach są znaczne.

## Korespondencje.

**Wiedeń 25. sierpnia.**

(*X*) Gdy nawet rządy nie mają wiadomości pewnych o wypadkach w Bułgarji jedynem źródłem orjentowania się w położeniu są dzienniki. I mamy znowu do zapisania oświadczenia, które mogą zasmucić, przerażać i dziwić. Można sobie wyobrażać, jak trudnem musi być położenie Austrji, jeżeli półurzędowe dzienniki piszą w sposób następujący: *Presse* godzi się poprostu z tem, że książę bułgarski jest w niewoli rosyjskiej. Według niej interwencja rosyjska jest matematycznym pewnikiem, a dodaje, że przecież nie będą zapewne przytem zapomniane interesa austrjackie.

*Fremdenblatt* objawia wielki przestrach o życie i wolność księcia, wzywa Rosję, żeby go wypuściła — ale pisze dalej: „Na szczęście Bułgarja jest daleko od nas i nie ma dla nas żadnego powodu, żeby się kłopotać *(echauffiren)* walkami stronnictw tamtejszych.“

I dziś inaczej odzywa się *Pester Lloyd*. Najpierw wyraża kategoryczne przekonanie, że Austrja w żadnym razie nie pozwoli na wkroczenie jakiegokolwiek obcego wojska do Bułgarji. Następnie dziwi się, co się stało? co dopiero stawiono podwójną entente, naraz zrobiła się z niej potrójna. Ludy i parlament inaczej rozumiały podwójną entente, nie — jako zupełną abdykację, poddanie się, bezwładność wobec każdej groźby rosyjskiej.

Jeden znany, czynny dyplomata a znawca Wschodu wyraził się dzisiaj: Ja znam tych ludzi, tych brygantów i spiskowców w Sofji, ja mam moralne przekonanie że książę nie żyje, że go zamordowali.

Atmosfera zaczyna być nadzwyczaj duszną, wszelka wymowa zaczyna opuszczać tych, którzy z urzędu w utrzymanie pokoju niby wierzą. Po prostu zaniosło się na ogromną wojnę — chyba jakieś nadzwyczajne zdarzenia mogłyby ją jeszcze odsunąć. Oto sytuacja.

**Dżurdżewo** 23. sierpnia.

Nareszcie wiadomo już, jak dokonano zamachu stanu w Sofji, a szczegóły te są tak zajmujące, że doprawdy nie mogę się powstrzymać od poinformowania was o nich.

Znam Sofję, znam i miejsce, na którem rozegrały się ostatniej soboty wypadki brzemienne w cały szereg nieobliczonych jeszcze następstw, znam i ludzi, którzy byli ich wykonawcami.

Zaczynam tedy od terenu.

Znacie sofijską rezydencję? Budynek to nie odznaczający się ani rozmiarami, ani wspaniałością struktury; jednopiątrowy, z dachem mansardowym, z wieżą nad skrzydłem, ale skromny i raczej do siedziby byle zasobnego człowieka, niż do rezydencji suwerena kraju podobny.

Wewnętrzne urządzenie jest wykwintne, ale i w niem nie widać gonitwy za przepychem. Bo ks. Aleksander był jednym z tych książąt, co nie myślą traktować swego stanowiska, jak interesu. Powiadają, że na tronie nie więcej sobie zaoszczędził, jak w czasach swego porucznikowstwa, a o rozrzutność nikt nie może go nawet podejrzywać.

W parterze pałacu mieści się służba i urzędnicy dworu, na piętrze zaś książęce urządzono apartamenta.

Tam bohater z pod Sliwnicy oddawał się trudom i troskom monarszym, tam także szukał ich ukojenia...

Może nie wszystkim wiadomo, że książę uklecił u siebie gniazdko romantyczne i krył w zaciszu przedmiot, do którego w chwilach wolnych gruchał, jak zwykły śmiertelnik... *Cherchez la femme!* Jałowość samotnego życia osładzała mu pewna nadobna córa z nad Sekwany, Francuzka przedziwnej urody... I nieraz wieczorem niedyskretne oko tego lub owego z służby, widziało, że oboje po rozległym przechadzali się parku, wśród dziwa czarodziejskiej przyrody i — w własne swoje oczy...

A park ten rzeczywiście „rozległy“ i z wielkim urządzony smakiem, zarasta przestrzeń poza pałacem. Otaczają go mury i żelazne sztachety, które z boku biegną dalej, niż ogród sięga, przecięte naprzeciwko bocznego wejścia do rezydencji, wielką bramą. Otwierała się ona jedynie dla książęcego ekwipażu, zaś zresztą zawsze trzymano ją zamkniętą.

Od frontu wchodziła w ogrodzenie kordegarda, którą dzieliło zaledwie kilka grządek i trawników od portalu pałacu. Osadzona na stopniach, na filarach wsparta, kordegarda miała służyć na każdy wypadek, jako obrona siedziby książęcej i tylko przez nią można się było dostać do środka.

Spokojnie tedy udał się książę w nocy z piątku na sobotę na spoczynek. Nie widać było żadnych zwiastunów niebezpieczeństwa, a zresztą pałacu strzegło przecie wojsko, to samo wojsko, które szło za nim w ogień nieprzyjacielski, nadstawiało piersi swe na bagnety wroga.

Przed rezydencją pobudowano domy i ogródki. Jedna ulica ciągnie się równolegle do głównej fasady pałacu druga przecina ją pod kątem prostym w pobliżu rezydencji. Przy tej ostatniej znajduje się kawiarnia, mająca już dzisiaj historyczne znaczenie i niedaleko niej — pomieszkanie Karawełowa mały, parterowy domek w ogródku. Wspomniana kawiarnia od dawna słynie, jako miejsce knowań politycznych. W niej to powstał plan rewolucji filipopolskiej, w niej także w niespełna rok później uknuto spisek przeciw księciu.

Pośród rzeszy, co się tam zebrała piątkowej nocy, honorowe zajął miejsce sam IMCI pan Cankow. Niepoczesna to figura. Przysadkowaty, pękaty, z twarzą mocno opaloną, z małemi oczkami — zdradza on pochodzenie orjentalne a także orjentalną przebiegłość. Trudno powiedzieć o nim, jakoby imponował swem wyglądaniem.

Ciągle zaspany, w sukniach brudnych, zatłuszczonych, p. Cankow mógłby raczej być uważany za nie wiem kogo, tylko nie za męża stanu. Charakter jego również nie świetny; opowiadają o nim to i owo, a same niepochlebne rzeczy. Cankow w ciągłej jest styczności z Rosją; do Petersburga jeździł kilkakrotnie, aby zapewnić tameczne sfery, że mimo oznak nie potwierdzających tego faktu, w Bułgarji wszystko idzie *„pa ukazu“*. On to rej wodzi w *Swietlinie*, on kierował akcją panslawistyczną w Bułgarji. Jemu więc słusznie należało się w kawiarni politycznej miejsce przewodniczącego.

W około zasiedli zupełnie godni tego pana towarzysze, indywidua ani z pierza ani z mięsa, ludzie niepolityczni, ale zato borbifuksy *non plus ultra*.

Przy pozasłanianych oknach otoczywszy się strażą zauszników, którzy także pilnowali domu Karawełowa, aby stamtąd nie zaskoczyła spiskowców niespodzianka, uznało owe zgromadzenie, że nadeszła chwila czynu.

Kordegardę zajął na tę dobę pułkownik Kiesiakow. Był on od dawna wtajemniczony w plan zamachu i przyrzekł poprzeć go przy danej sposobności. Ten Kiesiakow wycierał sobą niegdyś kąty dworu petersburgskiego, jako kapitan gwardji, ale widać, że musiał spisać się nienajlepiej, bo go dymisjonowano.

Wtedy syn Marsa zamienił szablę na wiechę szynkowną i otworzył w Sofji gospodę. — Rozmaitymi zabiegami udało się oberżyście odzyskać napowrót epolety, tylko że już nie w

---

# Matka, żona, córka, albo siostra.

I.

Członkowie klubu Marmitonów *de l'Union sympathique* otrzymali następujące pismo:

*Cercle de l'Union sympathique*, sekretarjat.

„Paryż, data stampilji pocztowej.

Wielmożny Panie! Mam zaszczyt donieść Wielm. Panu, że w poniedziałek d. 9 czerwca odbędzie się w naszym klubie wieczorek dramatyczny.

Każdy członek klubu ma prawo domagać się jednej karty wstępu dla dam, mianowicie dla matki, żony, córki lub siostry.

Karty te mają być oznaczone nazwiskiem osoby, dla której je wzięto i tylko dla tej osoby są ważne.

Uprasza się uprzejmie Wielm. Pana, abyś jeśli masz zamiar skorzystać z tego przywileju, zechciał o tem donieść przed piątkiem dnia 7 czerwca sekretarzowi klubu.

Zechciej przyjąć Wielm. Panie zapewnienia najgłębszego szacunku.

Podp. *Des Eglisettes*, sekretarz klubu.

P. S. W sobotę dnia 7 czerwca odbędzie się generalna próba. Początek z uderzeniem godziny 9 wieczorem“.

Tak więc było rzeczą zdecydowaną, iż tegoroczna „revue“ klubu Marmitonów odbędzie się 9 czerwca. Wraz z *Grand prix*, który także wypadł na ten sam tydzień, miał to być najważniejszy wypadek wiosennego sezonu.

W przedstawieniu amatorskiem miał wziąć czynny udział także Maksymjusz, piękny Maksymjusz! Dotychczas deklamował on jedynie monologi i śpiewał czasami w tym lub owym salonie tę lub owę piosnkę, ale nigdy jeszcze nie brał udziału w przedstawieniu dramatycznem — był to więc dla niego rzeczywiście debiut.

Mała wicehrabina de Saint-Menet miała ogromną chęć ujrzeć ów debiut.

Dlaczego? Czy kochała Maksymjusza? — Prawdę mówiąc, sama nie umiała sobie zdać z tego sprawy. Rzecz pewna, że on się jej podobał i więcej, aniżeli okazywała, cieszyło ją to, że od początku zimy wszędzie i zawsze widziała go przy swym boku. Ale wicehrabina nie mogła się zdecydować na to, aby porzucić czarujący stan wdowieństwa i po raz drugi pokusić się o małżeństwo, skoro ono pierwszym razem powiodło się tak nieszczęśliwie.

Ale gdyby była na jego debiucie, widziała tryumf i dała się olśnić aureolą otaczającą tego młodzieńca, to może posunęłaby się także do pewnej decyzji.

To, jak niemniej inna okoliczność, mianowicie chęć sprawienia sobie jedenastej z rzędu tego roku sukni balowej były główną przyczyną, dla której mała wicehrabina tak bardzo pragnęła dostać się na wieczorek Marmitonów.

Ale jakim sposobem to uczynić? Rzecz nie była łatwa. Na zaproszeniach wypisano przecie wyraźnie: „dla matki, żony, córki lub siostry“.

Czy miała przyjąć zaproszenie od Maksymjusza? Wprawdzie on ofiarował się jej z tem dwukrotnie i jako biorący udział w przedstawieniu mógł bardzo łatwo dostarczyć jej bilet wstępu.

W każdym jednak razie musiałby był z żądaniem swem przedłożyć komitetowi rozmaite wyjaśnienia, był zaś za młody, a wicehrabina zanadto niezależna, aby to dziwnie nie wyglądało i nie dało powodu do niedyskretnych przypuszczeń.

Co tu począć? Co tu począć?

Tak się pytała sama siebie, gdy o godzinie 5 melancholijnie rozpostarta w powozie, przejeżdżała przez aleję akacjową.

Zatopiona w myślach nie zwracała uwagi na ruch eleganckiego świata paryskiego, wywabionego pogodnem majowem popołudniem do bulońskiego lasku.

Nagle pochyliła się naprzód i kazała woźnicy stanąć.

Z przeciwnej strony pieszo zbliżał się Septeuil.

Zna go cały Paryż. Jego uprzejmość i dobroduszność stały się niemal przysłowiowe. Mimo lat czterdziestu i pięciu, a więc wieku, w którym przeciętny Paryżanin schodzi już z pola, wyglądał on wcale świeżo.

Septeuil był prezesem zbrojowni Marmitonów i uchodził za najlepszego z wszystkich szermierzy. Rycerski w obec kobiet, grzeczny dla mężczyzn, uważający względem wszystkich, należał on do tych sympatycznych ludzi, którzy na cudzą prośbę nie potrafią dać przeczącej odpowiedzi, najmniej zaś wtedy, gdy prosząca osoba należy do piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego. Przytem, choć nieco korpulentny, był jednak pięknym mężczyzną i dumnie podkręcał długie wąsy.

Ciągle czynny, uwielbiany od kolegów, mógł Septeuil łatwiej niż ktokolwiek inny dopomódz małej wicehrabinie, a przecież sympatja jaką go wszyscy otaczali i wiek poważny, nie mogły jej skompromitować.

Czemuż młoda dama, zanim postanowiła wezwać pomocy Septeuila, przeszła pewne wahanie? Łatwo to zrozumieć. Od czasu, mianowicie zaraz od początku jej wdowieństwa, Septeuil dawał wyraźnie do poznania, że ją kocha. Ile razy się z nią widział, zawsze prosił ją o rękę.

W swym zwykłym, poczciwym tonie, mawiał jej:

— Pani wiesz... powiedz tylko słowo... Daj znak, a zarza udam się do urzędu... Dziś jeszcze nie? No, to dobrze, ja poczekam!

Jak każdy, tak i ona żywiła dla niego żywą sympatję; byłaby nawet dumną z tego, gdyby ją wiódł przez życie... a wiedziała bardzo dobrze, iż pomimo zawsze chłodnej miny, kocha ją bardzo... Jednakowoż dziwnem jej się zdawało, aby ona, 25-letnia kobieta była panią de Septeuil.

Przytem uważała zrazu że to jest trochę nieuczciwem prosić Septeuila o bilet na przed-

Rosji jeno w Bułgarji. Książę zrobił go pułkownikiem i oddał mu nadzór nad szkołą podoficerów.

Była to niezawodnie nieroztropność, ale książę zbyt wiele posiada szlachetności, aby mógł był podejrzywać, że pielęgnuje żmiję, która wkrótce ukąszeniem odpłaci się za dobrodziejstwa. Czy więc przeczuwał, że zasypiając pod strażą Kiesakowa był już właściwie — jeńcem.

Późno w nocy rozbiegli się po Sofji spiskowcy i wywlekali z pościeli każdego, kto jakikolwiek wpływ posiadał, aby potem wszystkich sprowadzić do wiadomej kawiarni. Udało im się to załatwić niespostrzeżenie, cichaczem, w czem noc ciemna i ogrody użyczyły im pomocy.

Małe salki kawiarni przepełniły się tak, że szpilkę trudno byłoby przecisnąć. Spiskowcy czując po swej stronie większość wystąpili nareszcie jawnie z planem. W tłumie ozwały się tu i ówdzie głosy oburzenia; ale każdego kto nie zataił swej niechęci dla wstrętnego zamachu krępowano zaraz.

Między innymi dostał się także w więzy Geszow, panslawista, który przed kilku tygodniami, nie obwijając niczego w bawełnę, robił księciu wyrzuty za jego antirosyjską politykę. Jestto prawdziwy szermierz idei, człowiek nieposzlakowanego, owszem czystego jak bursztyn charakteru. Mimo, że należy do gorących zwolenników panslawizmu, z oburzeniem odrzucił propozycją wzięcia udziału w zamachu i wolał zostać więźniem niż zdrajcą kniazia.

Wielu było takich, którzy ulegli przemocy bądź to fizycznej, bądź moralnej. Należał do nich także metropolita Klement, nie stworzony na spiskowca, ale słaby i bojaźliwy. Przedstawiono mu, że ów zamach — to jedyny sposób do uniknięcia krwawego dramatu i że on, metropolita, jako pasterz duchowny — powinien z urzędu swego poprzeć bezkrwawą zmianę rządu.

Równocześnie odcięto wychód Karawełowi i oznajmiono mu, że jest więźniem. Nietrudno było tego dokonać, bo jak wspomnieliśmy, dom naczelnego ministra osaczony był spiskowcami zaraz z nadejściem nocy.

Kiedy to się działo w kawiarni, zrewoltował Kiesiakow straż pałacową, a następnie udał się do szkoły podoficerów, której był komendantem i jej elewów, już poprzednio do tego przygotowanych, nakłonił, aby się przyłączyli do spisku.

Była już godzina druga w nocy. Cicho na czele swego oddziału podsunął się były oberżysta pod pałac. Echem kroków zbudzony kamerdyner księcia, zabiegł mu drogę. Zwie się on pono Braun, jest wysłużonym żołnierzem pruskim i szczerze przywiązany do osoby księcia. Na widok tak niezwykłych gości i o tak niezwykłej porze, chciał on sobą zatarasować wejście. *Nec Hercules contra plures!* Usunięto go rychło, ale hałas wywołany tym epizodem, zbudził mieszkańców piętra. Piękna Francuska rzuciła się trochę zrazu, jak lwica, by bronić ukochanego; jednakże przerażenie wstrzęsło tak gwałtownie jej nerwami, iż omdlała.

Wtedy Kiesiakow i spiskowcy wdarli się już bez przeszkody do apartamentów księcia i oznajmili mu, że jest ich więźniem. Jakie się tam rozgrywały sceny, co uczynił książę, czy podpisał abdykację, tego na razie niepodobna zbadać.

Faktem jest tylko, że go opanowano.

Poczęło już świtać, kiedy spiskowcy dokonali swego dzieła. Aby zamachowi nadać pozór aktu narodowego, pobudzili ludność Sofji, ściągnęli trochę wojska i cała ta czereda przybyła przed pałac, wrzeszcząc: *„Dolc knez!“* Dla konsekwencji trzeba było odegrać komedję. — Spiskowcy udali się znowu do księcia i wyszli oznajmiając, że abdykuje. Na akcie odczytanym figurowały także podrobione podpisy Geszowa i Karawełowa, których dla miru, jaki posiadali, włączono bez pytania w skład rządu.

Stąd udały się tłumy do cerkwi na Aleksandrowskim placu, gdzie metropolita Klemens zainaugurował kościelną ceremonję. Na tym samym placu znajduje się także wspaniały budynek dyplomatycznej agencji rosyjskiej. Wyprawiono tam owację przedstawicielowi Rosji, a zarazem deputacja złożyła na jego ręce prośbę do cara o opiekę.

Taki był przebieg pamiętnych wypadków z 20 na 21 b. m. Czy one zdołają utrwalić rząd nowy, o tem należy powątpiewać. Już teraz silnie występuje prąd kontrrewolucyjny. Garnizony bułgarskie i rumelijskie zajęły wrogą względem nowego rządu postawę i wzniosły sztandar ks. Aleksandra. Mówią, że lada chwila rząd zainicjowany przez Cankowa *ct consortes* runie. Bo też spiskowcy nazbyt hazardowali; za nimi stoi tylko nieliczna partja panslawistyczna, zrekrutowana przeważnie przez ruble, zaś przeciwko nim zwraca się lud bułgarski, miłujący swego księcia i armja!

Komplikują się tedy wypadki, chmurzy się horyzont i kto wie, czy gromy nie ozwą się donośnem echem po całej Europie.

*Prenumerator.*

# Wiadomości kościelne.

*Djecezja lwowska.* Nowowyświęceni kapłani umieszczeni jako kooperatorowie: Ksiądz Bladowski Edward w Bolechowie, ks. Bystrzycki Klemens w Budzanowie, ks. Chełmiński Wincenty w Horodence, ks. Gumułka Jakób w Rodatyczach, ksiądz Mroczyński Wincenty w Buszczu, ks. Mynarski Franciszek w Busku, ks. Rokosz Antoni w Płazowie, ks. Romański Szczepan w Suczawie, ks. Świdecki St. w Lipsku, ks. Turzański Jan w Sassowie, ks. Ziołkowski Izydor w Bełzie.

Przeniesieni: ks. Juszczak Stan. z Gródka do Magierowa, ks. Bożniacki z Cieszanowa do Kamionki Strumiłowej, ks. Kordecki z Rosochowaćca do Kozłowa, ks. dr. Wojcikowski z Świrza do Lubaczowa, ks. Mościcki z Suczawy do Chorostkowa, ks. Polek z Lipska do Lwowa ad s. Anton, ks. Cyński z Płazowa do Rohatyna, ks. dr. Kominek ze Lwowa od św. Antoniego do Gródka, ks. Trzopiński z Kamionki Strumiłowej do Kochawiny, ks. Baranowski z Kochawiny do Prus, ks. Schulz z Kaczanówki do Jabłonowa, ks. Gut ze Skały do Wojniłowa, ksiądz Pilecki z Rohatyna do Żurawna, ks. Krzeptowski z Buska do Cieszanowa, ks. Dąbrowski z Siemianówki do Kaczanówki, ks. Jaskółka z Bełza do Siemianówki. Ks. Kuźniarski, kooper. z Magierowa, otrzymał 3 miesięczny urlop *ad curandam valetudinem.*

*Djecezja tarnowska.* Odznaczeni rokietą i mantoletą: ksiądz Józef Grabowski, proboszcz w Przecławiu, i ks. Sebastjan Zapała, proboszcz w Zgórsku.

Przeniesieni: ksiądz Franciszek Białkowski ze Starego do Nowego Wiśnicza, ks. Andrzej Łuczkosiński z administracji w Nowym Wiśniczu do Olszówki ad personam parochi, ks. Jakób Chalcarz z administracji w Siedliskach do Zassowa, ks. Antoni Kurasiewicz ze Zassowa do Siedlisk, ks. Piotr Litwora z Dębicy do Radomyśla.

Nowowyświęceni zostali przeznaczeni: ksiądz M. Boryczka do Łęk, ks. J. Buczyński do Pleśnej, ks. A. Cebula do Straszęcina, ks. St. Dutkiewicz do Bochni, ks. M. Ekert do Ujścia solnego, ksiądz P. Halak do Dębna, ks. J. Jarosz do Dębicy, ks. Wł. Kijas do Lisiejgóry, ks. H. Konieczny do Królówki, ks. Ludwik Mazur do Zdżarca, ks. J. Michalik do Wietrzychowic, ks. Stanisław Starzec do Trzciany, ks. Franciszek Szablowski do Mielca, ks. Jan Mleczko do Ropczyc.

Dwaj nowowyświęceni: ks. Fr. Liptak i ks. J. Dańkowski przeszli do diecezji krakowskiej.

# KRONIKA.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Sadki, w powiecie zaleszczyckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

**Przeniesienia.** Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Ludwika Adamowicza z Brzeżan do Wadowic.

**Książę Aleksander bułgarski** według pogłosek, które rozeszły się wczoraj wieczorem we Lwowie, miał przejeżdżać przez Lwów, pociągiem idącym z Podwołoczysk do Krakowa. Na peronie zebrało się o godzinie 10-tej mnóstwo publiczności,

---

stawienie amatorskie, w którym Maksymjusz brał udział, nadużywać uprzejmości jednego, aby drugiemu przyczynić się do uświetnienia tryumfu.

Ba, właśnie to jest zabawne, komiczne — szepnęła do siebie po chwili. — Zresztą Septeuil nie wie nic o zabiegach Maksymjusza... On nawet nie przeczuwa — i jest tak dobry!

Powóz zatrzymał się.

Po obojętnej rozmowie o wypadkach dnia wicehrabina przedłożyła swą prośbę.

— Zaproszenie na przedstawienie amatorskie? Ależ to nie ma nawet o czem myśleć, to jest wprost niemożliwe.

— Nie, Septeuil, to jest możliwe!

— Tylko nie przezemnie; ja w tem nie mogę pani nic więcej uczynić, jak każdy inny. Komitet zajął bardzo surową postawę... Matka, żona, córka...

— Lub siostra! Znam wybornie tę waszę niezuośną formułkę.

— Pani zapewne nie zechcesz pójść także z biletem wystawionym na cudze nazwisko?

— Naturalnie, ale pójść muszę.

— Mój Boże... W takim razie pozostaje tylko jeden środek.

— Mianowicie?

— Zawrzej pani małżeństwo z którym członkiem klubu. Przez to wejdziesz wicehrabino w poczet autoryzowanych uczestniczek wieczorku.

— Żartujesz pan... w przeciągu dni czternastu?

— Może być, że na ten rok jestto już trochę zapóźno... Ale na rok przyszły... Ach droga hrabino, szeptał Septeuil drżącym głosem... Pani wiesz... Jeśli tylko pani zapragniesz, jeśli jednem słówkiem, jednem spojrzeniem... Ja w każdej chwili jestem gotów...

— A więc dobrze! Tego roku, Septeuil, postaraj się pan dla mnie o kartę, a na przyszły — zobaczymy.

— Czy mówisz to pani na serjo? Czy doprawdy pozwalasz mi pani mieć nadzieję?

— Przynieś pan przedewszystkiem zaproszenie, potem pomówimy.

Dała znak służącemu i powozik ścigany tęsknem spojrzeniem Septeuila, pomknął dalej.

II.

Balowa sala klubu Marmitonów wieczorem dnia 9 czerwca była wypełniona po brzegi. Z niezwykłem zainteresowaniem się czekano na przedstawienie. Na główną próbę uzyskało wstęp zaledwie kilkunastu członków klubu i kilku aktorów, których wezwano dla porady.

Wszystko udało się znakomicie: sztuka, kostjumy, dekoracje i gra dyletantów, Maksymjusza kilka razy oklaskiwano.

Przygotowawcze zgromadzenie, praca około ubrania sceny, sklejenie kupletów, wybór dyletantów i dyletantek, inscenizacja, nieład, kilkakrotne zadraśnięcie miłości własnej tego, lub owego członka, poprawienie kostjumów, nadmiar kokieterji, brak pamięci, — wszystko to zostało nareszcie usunięte i Marmitonowie mogli spocząć na dobrze zasłużonych laurach.

Niepodobna było wątpić po tej próbie o powodzeniu pierwszego przedstawienia.

Piękna sala balowa, oświetlona i ubrana kwiatami, wyglądała wspaniale, jak nigdy przedtem.

Poczciwy Septeuil dokonał tego, o co go proszono. Przyniósł wicehrabinie kartę wstępu osobiście dwa dni przed przedstawieniem. U modystki Felix pracowano przez noc całą, aby kostjum był na czas gotowy.

Nie było łatwą Septeuilowi rzeczą wydostać zaproszenie. Uparty komitet dopiero po silnych naleganiach dał mu żądaną kartę, do czego niezawodnie przyczynił się także ten wzgląd, że wicehrabina znana była z swej piękności.

Septeuil, wręczając jej bilet, był niezwykle sztywny, nawet nieco smutny. Uderzyło to wicehrabinę, ale nie zastanawiała się długo nad swojem spostrzeżeniem. Wszak ujrzy Maksymjusza, ujrzy go oklaskiwanego przez całą publiczność. I czuła już, że nie potrafi po tem przedstawieniu dłużej wahać się co do załatwienia życzeń młodzieńca, starającego się przez dziesięć miesięcy tak wytrwale o jej rączkę. A poczciwy Septeuil? Ach, on przecie nie należy do ludzi, co potrafią umrzeć z miłości.

W ten sposób uspokoiła skrupuły sumienia i przyznała sobie w duchu, że działa w sposób zupełnie stosowny.

Zasłona się podnosi! to prolog! Scena przedstawia Olimp. Ojciec bogów Jowisz chce opuścić swe państwo, aby pójść do Paryża. Jego koledzy, bogowie i boginie otaczają czcigodną tę postać i śpiewają kuplety.

Maksymjusz grał Marsa. Podczas głównej próby w obec samych mężczyzn zdobył sobie, jak wspomnieliśmy, frenetyczne oklaski. Ale teraz, widząc przed sobą tyle pięknych kobiet, stracił nagle odwagę. Zmięszany, stał się śmiesznym. Kuplety jego, które podczas głównej próby na wezwanie widzów musiał powtórzyć, teraz przeszły zupełnie bez wrażenia.

Wicehrabina przygryzła usta. Tak! Maksymjusz był śmieszny, wyglądał na dudka. Przebaczyła mu jednak, bo przecie choć źle grał, ale grał dla niej: starał się zyskać jej uznanie i dla tego wypadł z roli.

Acz i w drugim akcie poszło mu jeszcze gorzej. Maksymjusz miał być alegorycznem uosobieniem Paryża.

Chcąc poprawić poprzednie złe wrażenie, wysilał się teraz nad miarę, począł śpiewać za wysoko i wreszcie ostatni ton piosnki wydał tak fałszywy, iż publiczność nie mogła się wstrzymać od kondolencyjnego „ach!“

Tym razem wicehrabina pobladła. Jakże niemiłym wydał się jej Maksymjusz! W kurczowo ściśniętej rączce prysnął w kawałki jeden liść wachlarza.

W antrakcie udali się widzowie do bufetu. Septeuil poprowadził wicehrabinę.

— Jak się pani bawi? spytał.

— Wybornie! brzmiała krótka odpowiedź.

O Maksymjuszu nie wspomniała piękna

a był też i dyrektor policji p. Krzaczkowski. Pociągiem czerniowieckim przybyli baron Riediesel, mar-

siono z dniem wczorajszym do nowego lokalu w domu p. [illegible] przy rogu ulicy Jagiellońskiej i Brygickiej.

**Z literatury.** „Ogniem i mieczem“ — powieść Sienkiewicza, została powtórnie przerobioną na scenę. Pierwszej, dość niefortunnej przeróbki dokonał jak wiadomo p. Pobóg; przedstawienia jej we Lwowie, w Krakowie i w Poznaniu nie zadowolniły bynajmniej tych, którzy powieść poznali z czytania. Obecnie p. Saint-Paul z Warszawy przerobił epopeję Sienkiewicza na utwor dramatyczny, który ma posiadać większe od przeróbki p. Poboga szanse powodzenia na scenie. Głównymi bohaterami sztuki są Bohun i Zagłoba, dwie postacie, wysuwające się w istocie na pierwszy plan w toku całej »powieści z lat dawnych“.

**Sport.** Siódmy dzień wyścigów na torze carskosielskim był niezwykle pomyślnym dla polskich sportsmenów, wyszli bowiem zwycięsko z wszystkich czterech biegów, w których brali udział, a z dwóch najważniejszych rosyjscy hodowcy całkiem się wycofali, z góry przewidując porażkę. W pierwszym biegu o ponętną nagrodę 4000 rs. imienia ks. Woroncowa-Daszkowa, wzięły udział jedynie trzy nasze najlepsze trzylatki: „Baronet“ L. hr. Krasińskiego, „Arkonja“ p. Ursyna-Niemcewicza i „Korzecki“ p. L. Grabowskiego; i w tym porządku doszły do mety.

Pierwsza nagroda wynosiła 4600 rs., druga 1000 rs., trzecia 150 rs., nadto hr. Krasiński, jako hodowca zwycięzcy, otrzymał przedmiot srebrny wartości 500 rs.

Drugi wyścig o nagrodę 800 rs., na dystansie $2\frac{1}{2}$ wiorsty poprowadziła i skończyła w 3 min. 9 sek. „Mascotte“ p. Mysyrowicza, dotychczas bardzo nieszczęśliwie biegająca: „Telegraf“ T. Dorożyńskiego przyszedł trzeci.

Do wielkiego „handicapu“ 2000 rs. stanęły tylko trzy konie polskie: „Arlekin“ i „Giaur“ T. Dorożyńskiego i Maryna Mniszchówna“ L. Grabowskiego. „Arlekin“ poprowadził bieg i zwyciężył, na długość konia był za nim „Giaur“. Nagrody wypadły 2600 rs., 500 rs. i 100 rs.

Do wyścigu dwulatków stanęły trzy konie. „Count Grabowski“ p. L Grabowskiego z miejsca idąc pierwszy, pokonał o łeb „Palmerstona“ p. Wł. Mysyrowicza.

**O ohydnej zbrodni** donoszą, z biłgorajskiego powiatu. We wsi Huta Krzeszowska włościanin Jan D. wsadził żonę swą Agnieszkę do pieca chlebowego, w którym przedtem napalił mocno. Nieszczęśliwa, okropnie poparzona, w kilka godzin później życie zakończyła.

**Gradobicia** zrządziły strat wciągu m. lipca w pow. wiłkomierskim na Żmudzi 520.000 rs. Przeszło 1.500 desiatyn ozimin i kilkaset desiatyn jarzyn zostało zupełnie zniszczonych.

**Upadek Libawy,** jako miejsca kąpielowego daje się spostrzegać od lat kilku, łatwo zaś go można wytłómaczyć panującą w tem mieście drożyzną. Pod tem względem Libawa nie jest w stanie wytrzymać konkurencji z Rygą. Dla utrzymania kąpieli libawskich postanowiono pobudować szereg willi o 5 wiorst od miasta w trejlibshowskich lasach, leżących nad samem morzem, gdzie życie będzie o wiele tańszo niż w samej Libawie.

**Na pomnik Radetzky**'ego — według trzynastego (najświeższego) wykazu składek — złożono dotychczas 155.777 zł. 28 ct.

**Otrucie grzybami.** W Pradze czeskiej otruło się w tych dniach ośm osób w skutek spożycia jadowitych grzybów. Wszystkie znajdują się w niebezpieczeństwie życia.

**Samobójstwo.** Antoni Osyczka, infanterzysta 15 pułku, powróciwszy po wyzdrowieniu ze szpitala wojskowego w Tarnopolu przed trzema dniami do czynnej służby w pułku, zastrzelił się wczoraj o godzinie 11 przed południem w namiocie w ogrodzie Jabłonowskich. — Zwłoki po oględzinach lekarskich odstawiono do kostnicy szpitala garnizonowego. — Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

**Z Kossowa** piszą nam pod d. 24 b. m.:

Przyjechawszy tu na świeże, górskie powietrze i na wyborne kąpiele w Rybnicy, zwiedziliśmy kossowskie osobliwości, a między innemi i „Towarzystwo tkackie“ przed kilku laty założone, o którem niech mi wolno będzie parę uwag podać do Waszej wiadomości.

Lokal „Towarzystwa“ nie bardzo obszerny — jest na I. piętrze jednej z kamienic w rynku. W głównej izbie znajduje się 12 warstatów, których huk ogłusza zwiedzających. Milé wpada w oko czystość w ogóle i w szczegółach. Robota niemal jak śnieg biała wychodzi z rąk zręcznych wyrobników, głównie mieszczańskiego pochodzenia, mali nawet chłopcy z wielką wprawą wypełniają trudne zadanie nakładania przędzy wyborowego gatunku. Dyrektorem i niejako nauczycielem tego zakładu jest grzeczny i uprzejmy pan Sztandeysky, Czech rodem.

„Towarzystwem tkackiem“ zajmuje się nader gorliwie p. Stanisław Bursa, jeden z jego założycieli, właściciel miejscowej apteki. Łoży on wiele na rozwój Towarzystwa, i gdyby nie on, pewnieby się „Tkactwo“ tutaj nie utrzymało. Mówiąc o panu B., muszę podnieść prawdziwie staropolską gościnność, z jaką państwo Bursowie podejmują gości w swoim domu.

W aptece urządzony jest rodzaj sklepu, w którym złożone są wyroby Towarzystwa. Najgodniejszymi wymienienia są białe, cienkie płótna nadzwyczaj równe i trwałe. Niektórzy narzekają, że są niezupełnie białe i nieco mszyste; przyczyna tego leży w tem, że nie są ani bielone, ani maglowane. Za to po praniu jak mi to pokazywano, dwakroć są piękniejsze, lśniącej białości i cieńsze się wydają. Dobroć ich jest już wypróbowaną, a jako jej dowód jest fakt, że hr. P., wracając na Wołyń, nie wahała się przewozić przez granicę kilka sztuk tego płótna, jakoteż piękne na 24 i 30 osób obrusy, serwety i ręczniki, i opłacać wysokie cło za nie.

Dalej wymienić należy białe i szare ręczniki w desenie z granatowymi i pąsowymi szlakami, w orzełki, pawie i t. p. ozdoby, oraz tureckie ręczniki białe, szare i kolorowe w kostkę. Zaznaczyć tutaj trzeba, że w trudnym wyrobie tureckich ręczników, doszedł jeden z najzręczniejszych robotników, nazwiskiem Babiak, do niezwykłego stopnia doskonałości. Z tegoż materjału szyją rękawice i t. p. kąpielowe przybory. Następnie oglądaliśmy wyborne sukna na męskie ubiory i różne płócienka, między innemi tak dziś modne w pasy na suknie kobiece.

Istotnie dziwić się należy, że mając tak dobre krajowe wyroby, większość potrzebujących zapisuje z zagranicy, lub kupuje od żydków zawsze dwa razy lichsze. Cena importowanych wyrobów tkackich jest może tańszą, ale za to jakie złe i nietrwałe gatunki!

Do wymienionych doskonałych wyrobów Towarzystwa tkackiego doliczyć wypada jeszcze mocne i gustowne chodniki, kilimki, barchany, dymki, płótna na nasypki, i t. d.

Wyroby te znajdują wprawdzie odbyt i nabywcy są zawsze z nich zadowolnieni; zapisują już z prowincji, a nawet z Bośnii były zamówienia, zawsze jednak pokup jest zbyt mały, jak na to Towarzystwo zasługuje i jak tego potrzebuje.

Myślę, że szanowna Redakcja nie odmówi miejsca tym kilku uwagom, które skreśliłam sądząc, że obowiązkiem każdego jest przyczynić się do poparcia przemysłu krajowego.

*Polka z nad Dniestru.*

**Cholera.** Dr. K. Bartkowski, były członek urzędu lekarskiego w Warszawie, ogłasza w *Słowie*

---

pani ani jednem słówkiem. Natomiast słyszała, jak w pobliskiej grupie rozmawiano o nim, nie szczędząc złośliwych uwag.

Pod koniec antraktu zaprowadził ją Septeuil na miejsce i zapytał:

— Czy mógłbym jutro zajrzeć do pani w czasie herbaty i zapytać ją o zdanie co do trzeciego aktu?

Uprzejmie skinąwszy główką na znak przyzwolenia, wicehrabina podała mu rączkę. Zauważała teraz, że Septeuil z długim wąsem i smukłą talją wyglądał jeszcze wcale dobrze.

Rozpoczął się akt trzeci. Maksymjusz personifikował teatr włoski. Wchodząc na scenę potknął się o miecz przypasany do boku i to tak nieszczęśliwie, że gitara wypadła mu z rąk i ciało nieszczęsnego trubadura runęło na ten instrument. Całe audytorjum wybuchnęło głośnym śmiechem.

Gdyby Maksymjusz miał był nieco więcej sprytu udałby, że z umysłu to uczynił, ale zamiast w ten sposób uratować sytuację, stracił do reszty głowę, spłonął żywym rumieńcem i nie wiele myśląc, cofnął się szybko za kulisy.

Do uszu biednej wicehrabiny doleciały teraz słowa, które wyrzekła o Maksymjuszu jej sąsiadka bogata Amerykanka, pani Wirttson:

— Biedak, zrobił kompletne fiasko.

Słysząc to, wicehrabina złamała drugi liść swego wachlarza.

— Biedak, który zrobił kompletne fiasko! Nie, za nic w świecie!

Tymczasem przedstawienie toczyło się dalej. Pod koniec wywołano wszystkich biorących w niem czynny udział. Nie pokazał się tylko jeden Maksymjusz.

Następnego dnia około godziny 5ej wypoczywała wicehrabina w swym japońskim saloniku w wygodnym fotelu.

Młoda pani jest bardzo nerwowa. Na jej pięknej twarzyczce bezsenna noc pozostawiła swe ślady.

Służbie nakazała wicehrabina surowo, aby każdego gościa odprawiono tem, że pani jest dziś niedysponowana.

Jedna tylko osoba miała stanowić wyjątek: p. Septeuil!

Tego poczciwca nie mogła przecie odprawić. Zadał sobie tyle trudu, aby się postarać o ów bilet dla niej, a choć co prawda szkoda było zabiegów, nie zmniejszało to jednak jego zasługi. Zaś Maxime? Tego spotkał los innych.

Odzywa się dzwonek, meldują Septeuila.

Jest on znowu, jak wczoraj, sztywny i chłodny. Rozmowa toczy się na temat wczorajszego przedstawienia.

— Jakże podobał się pani akt trzeci? Nie prawdaż, był zabawny?

— O... i bardzo!... może nawet trochę zanadto zabawny!

— Zanadto?

Wicehrabina, bawiąc się koronkami, spuszcza oczy i mówi na to:

— Pan de la Pervenchère.

— No, cóż wielkiego? Stracił głowę i nic więcej! To może się zdarzyć każdemu!

— Tak, ale naprzykład ów kogut w kuplecie paryskim...

— Ba, nieraz nie lepiej spisze się wyćwiczony śpiewak.

— To jednak przyznać pan musisz, iż w prologu, jako Mars, był... szkaradny!

— Droga wicehrabino, mniemam, że za ostro sądzi pani debiutanta. Wszak początek zawsze trudny.

— Jeżeli kto nie czuje się na siłach, to nie powinien brać się do podobnych rzeczy. Przecież pan Pervenchère nie potrzebuje być komedjantem.

— Niezawodnie, ale jeśli pani oskarża go, to część oskarżenia muszę przyjąć na siebie.

— Jakto, pan? Wszak nie brałeś pan czynnego udziału w przedstawieniu?

— I owszem, suflowałem Maksymjuszowi.

— Ach panie, sufler to jeszcze nie aktor.

— W każdym razie jest pani nielitościwa. Przecież dla dyletantów nie można być surowym.

— O nie... nie... panie Septeuil, dziwi mnie to mocno, że pan go tak broni, zwłaszcza, że to pan...

— Ja? Dlaczego pani mówi to z takim naciskiem?

Nie dostał odpowiedzi, popatrzył więc jej bystro w oczy i rzekł ze zwykłą swoją dobrodusznością:

— Ależ wicehrabino, czy jeszcze nie domyśla się pani, że wiem o wszystkiem?

— Co? Pan wie, że Maksymjusz...?

— Prosił panią o rączkę? Tak.

— I że prosiłam pana o kartę wstępu, aby.....

— Widzieć go i oklaskiwać? Tak!

— I pomimo tego pan mi nie odmówił, nie odesłał mnie z niczem, nie próbował nawet odwieść od zamiaru?

— Nie!... Bo i dlaczego?... Wszak kocham panią.

— A gdyby Maksymjusz był odniósł tryumf? Gdybym upojona jego powodzeniem, posunęła się do tego stopnia naiwności, że oddałabym mu rękę?

— Ha, w takim razie, musiałbym spakować rzeczy, ale zdaje mi się, że kufer podróżny gorzkimi przysząbły mi oblać łzami!...

Te proste, ale tak serdeczne słowa poruszyły wicehrabinę. Serce jej żywiej uderzyło; podała Septeuilowi obie rączki i szepnęła mu wesoło:

— Kochany Septeuil, bądź pewny, że mimo klęski Maksymjusza wybornie się bawiłam na waszem amatorskiem przedstawieniu. Nie chcę jednak, abyś dla mnie po raz drugi miał się narażać na podobne trudy... W przepisach umieściliście wyraźnie, że gościem kobiecym może być jedynie „matka, żona, córka lub siostra“. Pozwól mi przeto, abym zapisała się pod tą drugą rubryką, jako pani de Septeuil.

*Jaques Normand.*

warszawskiem artykuł p. t. „Postępowanie zapobiegawcze w czasie istnienia choroby, nazywanej cholerą, w mieście Siedlcach w roku 1852 i o leczeniu tejże w Warszawie w roku 1865.“

Autor uprasza redakcje innych pism o powtórzenie tego artykułu. Czynimy to głównie z uwagi na przytoczone w nim ciekawe fakta, pozostawiając autorowi zupełną odpowiedzialność za ich autentyczność.

Oto wspomniany artykuł:

Zanim przystąpię do wyjaśnienia mego postępowania zapobiegawczego szerzeniu się choroby nazywanej cholerą, podczas jej panowania w mieście Siedlcach w roku 1852, uważam za konieczne wspomnieć o ratowaniu z tejże choroby w roku 1848 w mieście Płocku, a później w Przasnyszu, dokąd byłem wydelegowany z urzędu lekarskiego przez b. komisję rządową spraw wewnętrznych, w którychto miejscach — postępując według wskazanych przepisów nauki lekarskiej — nie znajdowałem pomyślnych skutków, a przestrach paniczny w obudwóch miastach na samo wspomnienie wyrazu „cholera“ był nie do opisania, gdyż nietylko biegunki, womitów i kurczów mieszkańcy miast rzeczonych dostawali, ale nawet same kurcze toniczne powstawały, z których nagle następowała śmierć.

Znając tę chorobę z opisów w dziełach lekarskich, mocno byłem z początku zaambarasowany nazwą jej „cholera“, gdyż w płynie wydzielanym przez womity i biegunkę nie widząc śladu żółci, ale znajdując tylko płyn obfity, podobny do wody ryżowej niesprawiającej w czasie womitów smaku gorzkiego w ustach, przekonałem się, że choroba panująca wówczas w wymienionych miejscowościach nie jest cholerą. „Cholera“ bowiem w języku łacińskim, jako wyraz przyswojony z greckiego, oznacza „żółć“, jako to: *choleram evomere* żółć wyrzucić, *cholera laborare* chorować na żółciową chorobę itd.

Wreszcie w dziełach Hipokratesa znajduje się największe przekonanie, że cholera oznacza womity i biegunkę czarną żółcią, *atrabilis*, którato słabość jest wynikiem jedzenia mięsa wieprzowego niedogotowanego, picia wina słodkiego i starego, jakoteż pochodzić może od porażenia słonecznego, *insolatio;* przeto biegunki i womitów wodnistych niemożna nazywać cholerą, zwłaszcza że się pojawiają u ludzi żywiących się lichemi pokarmami roślinnemi, mieszkających zwykle w izbach ciasnych i zaciemnionych, napełnionych wyziewami miazmatycznemi, przy którychto warunkach przestrach gra wielką rolę. — Są ludzie, którzy na samo usłyszenie wyrazu „cholera“ doznają zaraz ciśnienia wewnątrz i biegunki, które w swym postępie ogołacają organizm z wilgoci, a krew pozbawiona surowicy przestaje krążyć, skąd następuje *asphyxia* i śmierć.

Mając na względzie symptomata i przyczynę, uważałem za właściwe nadać tej chorobie nazwę: „biegunka wodnista i womity, połączona z kurczami z przestrachu“ *(profluvium pituitosum ex terrore cum spasmis tonicis et vomitu).*

Ratując z tejże chcroby w roku 1852 w mieście Siedlcach jako lekarz rządowy, zakazałem ogłaszania wyrazu cholera, nadając jej nazwę polską biegunka wodnista z womitami lub bez nich, do których zawsze przyłączały się kurcze. Przeciwko biegunce przepisywałem lekarstwo na raz do zażycia, po którego użyciu w początku takowa biegunka zwykle natychmiast ustawała. Jeżeli zaś kto zaniedbał użycia tego środka, to po ciągłej biegunce następowały kurcze i womity. Wtedy jeszcze był ratunek, gdy chory miał pragnienie, dawałem mu wówczas naprzód wspomniany haust, a później zimną wodę szklankami do picia, o ile takowej zapragnął, mimo, że po wypiciu w niedługim czasie ją zwomitował, lecz zawsze żądał powtarzania, czego mu nie odmawiano. Przy piciu wody biegunka zwykle ustawała, wreszcie womity i pragnienie także ustępowało. Chory po niejakim czasie zaczął się rozgrzewać, cyrkulacja krwi stawała się widoczniejszą i po kilku tygodniach przy zachowaniu przepisów djetycznych odzyskiwał zdrowie.

Wprawdzie to postępowanie zapobiegawcze ograniczało rozszerzanie się choroby, jednakże z niej gruntownie nie uzdrawiało, bywały bowiem wypadki jej recedywy, straszniejsze od poprzednio przebytej i trudniejsze do przytłumienia wspomnionemi środkami, a powtóre uratowani za pomocą zimnej wody, musieli wielkie ostrożności zachowywać przez kilka tygodni, nim odzyskali zdrowie. Z tego powodu w r. 1865 mieszkając w Warszawie, gdy się objawiła wyżej opisana choroba, podane dwa ziarnka homeopatyczne choremu znosiły początkową biegunkę, a w razach silniejszej biegunki rozpuszczono kilka ziarn tegoż lekarstwa w pół szklanki wody przegotowanej w samowarze i zupełnie ostudzonej podawano co kwadrans lub co dziesięć minut po łyżce od kawy, stosownie do lżejszej lub silniejszej biegunki dopóki się biegunka co do częstliwości nie zmniejszyła, w takim zaś razie dawano już rzadziej np. co pół godziny, lub też tylko po każdem wypróżnieniu. Trwanie takiej kuracji do kilku dni się rozciągało lecz przychodzącym do zdrowia nie dozwalano zwykłych pokarmów jeszcze przez kilka dni, ograniczając ich pożywienie na lekkim rosołku z kaszką lub bułeczką, a dopiero po tym czasie zwolna przyzwyczajali się rekonwalescenci do zwyczajnych pokarmów. Z leczonych tym sposobem pacjentów, żaden mi nie umarł. Stąd nabyłem przekonania, że o leczeniu sposobem homeopatycznym w szpitalu Monachijskim w Bawarji, prawdziwe jest ogłoszenie, „iż ze stu chorych wspomnionej chorobie uległych, umarło tylko sześć osób“.

## Ostatnie wiadomości.

ten pan pędził do Lwowa czerniowiecką koleją z chyżością żółwia, co mu się pode Lwowem znudziło, więc się przesiadł do najętego powozu.

Na spotkanie księcia do Podwołoczysk wyjechał starszy komisarz policji i zdaje się jeden z wyższych oficerów.

Publiczność od południa tłumnie zalega dworzec, chcąc samą obecnością swoją okazać szacunek i serdeczne współczucie dla dzielnego i sympatycznego księcia, dla ofiary niezasłużonego nieszczęścia.

Przy tej sposobności miło nam donieść, że z wojskowych bułgarskich, pierwszym oparł się rewolucji i pociągnął za sobą wojsko Polak komendant widdyńskiej brygady, jenerał Lubowski.

**2 godzina 3 min. po południu. Książę Aleksander przyjechał. Stoi we Francuskim hotelu. Liczna publiczność powitała go nader serdeczną owacją na dworcu i przed hotelem.**

Książę zabawi podobno dobę. Wygląda bardzo sympatycznie, widać na nim przygnębienie.

Strój księcia cywilny, szaraczkowy, bardzo skromny.

Powitali go jego dworzanie, książę ich ucałował ze łzami w oczach. Z władzy nikogo nie było, krom dyrektora policji i komisarzy policyjnych.

P. Namiestnik wyjechał wczoraj ze Lwowa. Jutro podamy szczegóły.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 27. sierpnia. Do *Pollit. Corresp.* donoszą: W Śliwnicy odbył się mityng przy

---

## Mały Fejleton.

### *Szczęśliwy cień.*

Od trzech godzin siedział pan Dupuy przy biurku, dodając wiersz do wiersza, aż wreszcie pióro ustało.

Wcisnął głębiej koronkowe manszety, odgarnął uważnie z czoła pukle bujnej peruki, które nieproszone ścierały mu pismo, igrając niejako samowolnie z nowo zrodzonemi myślami, i odetchnął głęboko z wyrazem zadowolnienia na twarzy. Następnie ujął znowu pióro, i według zasad kaligrafji, na jaką mógł się zdobyć, wypisał olbrzymiemi, grubemi literami: F i n i s t r a g o e d i a e.

No! Wreszcie znowu gotowe jedno z owych dzieł wieszczych, którym p. Dupuy poświęcał lepszą stronę swego j a, o które u jego czytelników zjednywały mu zawsze tak wielką burzę oklasków! P. Dupuy i jego publiczność były to oczywiście w pierwszej linji dwie nazwy tej samej osoby; nie wykluczało to jednakże możliwości, żeby z czasem jednogłowe audytorjum nie miało się pomnożyć, a nawet rozrosnąć w cyfrę rzeczywistej publiczności teatralnej.

Pan Dupuy nie był poetą z zawodu, coby wreszcie z jego stanowiskiem społecznem nie było harmonizowało. Był on członkiem parlamentu, zamianowanym jeszcze przez Ludwika XIV., a dziś, w roku 1736, był jednym z pomiędzy prezydentów tego najwyższego trybunału paryskiego, którego czynność urzędowa rozciągała się na wszelkie sprawy karne.

Prezydent, to jużci nie da się pogodzić z poetami i pisarzami. Przekonanie to silnie podzielała także jego połowica, pani prezydentowa, sztywna pedantka, całkiem uległa swemu małżonkowi, dość dobroduszna, ale nie wykształcona i ograniczona. Stąd trudno było sobie wytłumaczyć, jak z takiego małżeństwa między dwiema sztywno urzędowemi figurkami, mogła powstać istotka wesoła i piękna, jak Risetta, około 19 wiosen licząca, jasnowłosa córeczka prezydenta, a jak złośliwe języki utrzymywały, że pani prezydentowa w swej młodości.... — ba! ale cóż nas to obchodzi?

Powszechnie poważany, bardzo majętny, cieszący się jak na swoję pięćdziesiątkę dobrem zdrowiem, szczęśliwy jako ojciec, zadowolniony małżonek, mógłby był p. Dupuy być najszczęśliwszym człowiekiem w świecie, gdyby był nie pragnął tak gorąco laurów poety. Urząd jego nie mógł zadowolnić tej ambitnej żądzy. Skłonności tej hołdował jak skrytemu występkowi, lecz musiał ją taić wobec świata, bo inaczej dla prezydenta nie przystało. A któżby mu przecież mógł był to brać za złe, że całodzienną mozołę ze zbójami i mordercami, pragnął wieczorem uśmiechem muz sobie wynagrodzić. Nie posiadał zgoła talentu, lub w najlepszym razie posiadał go tyle, by rozumieć, że nie jest ani Rasynem, ani Kornelem. Co prawda, wyrobił sobie do pewnego stopnia biegłość techniczną: jego aleksandryjski wiersz był jakotako sklecony, stopy nie utykały, rymy brzmiały, średniówki przystawały. Jednakże ta pisanina nie wytrzymywała silniejszej próby. Rzecz dziwna, że człowiek ten, który w swym zawodzie okazywał zdolność, w swych sprawozdaniach urzędowych był upersonifikowaną jasnością i trzeźwością, a każde zdanie zaczynał wyrazami, jak np. „o ile“, „ponieważ“ i „ze względu na to“, ten sam człowiek „ofiarując gracjom“, zmieniał się w głupca, upajał się czczą napuszystością wyrazów i dawał się oszołomiać bezmyślnie z sobą powiązanym obrazom. Byle tylko dosłuchać się tonu, uczuć w dotknięciu, byle tylko coś w stylu „brzęczało“, jak mówią Francuzi.

I to nazywał poczciwiec swem wyższem powołaniem! Z jednej strony tedy sprawy parlamentu czyli niższe powołanie, z drugiej poetyczne partactwo, czyli wyższe powołanie. Prezydentowa, chętnie we wszystkiem swemu małżonkowi ustępująca, nie łatwo mogła znaleść dla siebie wobec tej dwoistości męża odpowiednie stanowisko. Prezydent względem swej połowicy bardzo otwarty, opowiadał jej równie o swych procesach jak i tragedjach, lecz pani prezydentowa nie mogła ustawicznie pociągnąć granicy między niższem a wyższem powołaniem, między oszustami a graczami.

— Zdaje mi się, że pozwolę mu umknąć, — mówił naprzykład pan prezydent.

— Daj spokój, — odpowiadała prezydentowa — toby ci jeszcze u twych kolegów zaszkodziło.

— Ależ, nie o rozbójniku mowa, któregośmy wczoraj pojmali — tłumaczył z pewną niechęcią małżonek — tego, rzecz jasna, powieszą... ja mam na myśli Kalpurujusza z mej tragedji „Brutus“, marniejącego już od drugiego aktu w więzieniu.

Albo też wzburzony ze łzami w oczach jakby skołatany straszną walką moralną przychodził prezydent do żony.

— Serce mi pęka — wzdychał — lecz inaczej być nie może, muszę go na śmierć skazać...

— Czyż jest niewinny? — pytała ze współczuciem.

— Naturalnie!

— To muszą go uwolnić!!

— Przecież nie myślę o tym biednym domokrążcy, który za to że handlował zakazanemi, ulotnemi pismami zostanie ukarany; mam na myśli Agryppę Postuma.

Otóż pani prezydentowa była tak dobroduszna, że z litości wstawiała się nawet za Agryppą Postuma. Jednakże prezydent pouczał ją o prawdzie historycznej i o nieubłaganych prawach tragedji: „trzy jedności Arystotelesa... obawa i przerażenie... w końcu śmierć!“

Wszystko to było dla poczciwej pani prezydentowej tureckiem kazaniem — musiała się zgadzać, nie rozumiejąc.

W imię Boże tedy, niech ginie Postumus, kiedy zguby jego wymagają trzy „nudności“ — co miało znaczyć trzy jedności! Powstawało jej tylko tak przekonanie, że tu Arystoteles, którego imię tak często mąż jej wspominał, musiał należeć do najnielitościwszych i najokrutniejszych ludzi swego czasu.

W tej chwili więc przelał p. Dupuy szczęśliwie na papier ostatni rym swej tragedji. W czasie twórczej działalności, dojrzały w nim chociaż w innym kierunku wielkie zamiary. Dlaczegoż wiecznie miał tylko jednogłową publiczność? Dlaczegoż ożenił się, odczegoż miał żonę i córkę? Czyż nie było poniekąd jego obowiązkiem wprowadzić swoję rodzinę w zaczarowaną krainę swego wyższego powołania?

(C. d. n.)

udziale 10.000 uczestników. Mityng proklamował uroczyście utrzymanie księcia Aleksandra na tronie i uchwalił podać to do wiadomości reprezentantów mocarstw w Bukareszcie.

Członkowie mityngu w Kazanliku zatelegrafowali do cara, prosząc go o zachowanie życzliwości dla Bułgarji.

Odpowiedź przesłana z Petersburga brzmiała: Dla Bułgarji jest ta życzliwość niezawodnie zapewniona, jeśli ona zachowa pokój, w czem pomocy udziela jej dyplomatyczni agenci rosyjscy.

W Sofji, jak zresztą w całym kraju panuje zupełny spokój.

**Londyn** 27. sierpnia. Prawie cała prasa przemawia za natychmiastowym powrotem ks. Aleksandra do Sofji.

**Petersburg** 27. sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* podnosi pytanie, czy bułgarska regencja będzie trwałą i czy potrafi zabezpieczyć pokój i uzyskać dla swych postanowień posłuszeństwo armji.

Należy się spodziewać tego w interesie kraju zagrożonego anarchją i wydanego na pastwę obaw i niepewności.

Na opiece mocarstw, do których ministerjum apeluje nie będzie z pewnością zbywało Bułgarji, ale dobrze byłoby, gdyby Bułgarja uczyniła siebie tego godną, zachowując spokój przynajmniej do czasu rozstrzygnięcia swego losu.

Następnie wskazuje na to, że niemiecka, a nawet wiedeńska prasa nie tai się z tem, iż usunięcie księcia Aleksandra jest rzeczą wskazaną i że zawikłania na wschodzie należy z większym spokojem brać pod rozwagę. *Journal de St. Petersb.* powiada: Tę opinję dyktuje przekonanie, że trzy mocarstwa więcej niż kiedykolwiek skłonne są do utrzymania pokoju i do zastrzeżenia wypadkom w ziemiach naddunajskich ich lokalnego charakteru.

Zjazd francensbadzki podwyższy tylko to zaufanie i zamanifestuje ponownie, iż cesarskie rządy zdecydowały się akcję swoją prowadzić wspólnie, nie dawać się porywać wypadkom, a owszem opanowywać je w interesie powszechnego pokoju.

**Konstantynopol** 27 sierpnia. Mocarstwa zbiorowo odpowiedziały na cyrkularz Porty z 23 bm. Odpowiedź brzmi: mocarstwa muszą wprzód mieć dokładną wiadomość o zajściach w Bułgarji, zanim orzekną swoje zdanie.

**Franzensbad** 27. sierpnia. Po wczorajszym obiedzie dyplomatycznym trwającym do 7. godziny wieczór, objechał Bismark z małżonką miasto, poczem wrócił do mieszkania. Wkrótce potem odbył spacer po parku wszędzie witany przez publiczność entuzjastycznie. Dzisiaj od godziny 11. do wpół do 1. trwała konferencja dyplomatyczna poczem nastąpiło śniadanie, a o wpół do trzeciej odjechał Bismark kurjerskim pociągiem do Berlina.

**Sofja** 27. sierpnia. Lud rzucił się na więzienie, w którem znajdują się spiskowcy i chciał ich zamordować, bo się była rozeszła pogłoska, że mają ich potajemnie uwolnić. Z trudnością udało się uspokoić tłumy. Zdaje się, że regencja będzie długo rządziła. Stambułów nie spodziewa się powrotu księcia.

**Wiedeń** 27. sierpnia. *Fremdenblatt* stanowczo odpiera insynuację pewnych dzienników, jakoby gabinety, które, jak powiada, reprezentują w polityce zewnętrznej przedewszystkiem monarchiczne zasady, były wtajemniczone w sprzysiężenie przeciw ks. Aleksandrowi bułgarskiemu.

**Franzensbad** 27. sierpnia. Podczas obiadu u Giersa kapela zakładu kąpielowego wykonała hymny austrjacki, rosyjski i pruski. Towarzystwo obiadowe wysłuchało je, stojąc i odpowiedziało oklaskami.

Po obiedzie rozmawiał Bismark długo i żywo z Giersem na balkonie. Kanclerz niemiecki powrócił do swego mieszkania o 7 wieczorem. Publiczność witała go po drodze bardzo sympatycznie.

**Berlin** 27 sierpnia. Król portugalski przybył tu w południe powitany na dworcu uroczyście przez cesarza i członków dynastji.

**Petersburg** 27 sierpnia. *Graždanin* donosi: Wedle pogłoski ma być wysłany do Bułgarji dla zbadania tamecznych wypadków ks. Dołgoruki, ataszowany obecnie przy boku cesarza niemieckiego. Prócz niego mają być wysłanych wielu oficerów rosyjskich a o generale adjutancie Słołypinie powiadają, że przeznaczono dlań generalną komendę armji bułgarskiej.

**Petersburg** 27 sierpnia. Natychmiast po przybyciu wiadomości, że ks. Aleksander znajduje się na terytorjum rosyjskiem nadszedł rozkaz aby mu pozostawiono zupełną wolność w wyborze dalszej podróży.

**Francensbad** 27 sierpnia. Bismark przybył wczoraj o 3-ciej popołudniu, na dworcu oczekiwał go Giers. Natychmiast odbyła się konferencja która trwała do 5-tej, a następnie obiad u Giersa. Na czas obecności Bismarka, zarządzono całonocną służbę telegraficzną.

**Frankfurt** 27 sierpnia. Wedle *Frankt.-Jour.* Książę Aleksander telegrafował ojcu swemu, że jedzie do Wrocławia, skąd da dalszą o sobie wiadomość.

**Wiedeń** 27. sierpnia. *Tagblatt* ogłasza okólnik ministra Giersa wysłany z Franzensbadu 26. bm. do ambasadorów rosyjskich za granicą. Giers przedstawiając w tym okólniku stanowisko Rosji wobec zaszłych wypadków w Bułgarji mówi, iż abdykacja ks. Aleksandra dokonana została w takich stosunkach i formach, których polityka rosyjska nigdy pochwalić by nie mogła.

Naród bułgarski — mówi dalej okólnik — detronizując księcia, kierować się musiał bezwątpienia naturalnem uczuciem, usuwając tem samem przeszkodę, która przez jakiś czas mogłaby była powstrzymywać szczery związek narodu bułgarskiego z bratnim rosyjskim, który ciężkiemi ofiarami i bezinteresownie wywalczył swobodę Bułgarji. Ale w chwili otrzymania tej wiadomości, która nas w istocie niespodziewanie zaskoczyła, przekonawszy się, jakie nieporozumienia wywołał wypadek z 21 bm. daliśmy pośpiesznie agentom naszym w Bułgarji wskazówkę, ażeby wpływem swoim starali się o przywrócenie dawnego porządku rzeczy, ażeby nawet cień podejrzenia nie padł na działanie gabinetu rosyjskiego.

Naród bułgarski zachowaniem się swojem z dnia 21. b. m. zamanifestował swoje sympatje i przywiązanie do swych oswobodzicieli, atoli posłuszny naszej woli usuwając rząd prowizoryczny i powołując księcia Aleksandra napowrót zamanifestował głęboką uległość względem Rosji uczynił rosyjsko-bułgarski kraj nierozdzielnym, stanął na najwyższym szczycie lojalności i okazał najgłębszy szacunek względem zasad monarchicznych, porządku i stałości, których zdecydowaną reprezentantką jest Rosja. To stanowi właśnie klucz do wytłómaczenia pozornie pełnych sprzeczności wypadków w Bułgarji.

Następnie oświadcza Giers, że na zjeździe z księciem Bismarkiem i jemu w podobny sposób przedstawi przebieg tego wypadku, obiecując sobie po wielkiej bystrości umysłu zaprzyjaźnionego męża stanu, że oceni i uzna nowe ofiary, które Rosja w interesie utrzymania spokoju i gwoli monarchicznych zasad w Bułgarji, przyniosła (??). Giers spodziewa się dalej, że w najświatlejszem zdaniu znakomitego męża stanu znajdzie potężne wsparcie do uporządkowania stosunków w Bułgarji, od czego zależy utrzymanie pokojowych stosunków w ogóle.

Czyż to — zapytuje Giers — czego Bułgarja dokonała w chwilowej zawierusze i co naprawiła za naszym wpływem, czyż to nie ma być ostatecznie utrwalonem w drodze legalnej? Żywię nawet nadzieję, mówi Giers, że książę, którego wysokie przymioty uznać należy, który jednak niestety stał się piłką podrzucaną siłą stosunków, niemogąc im stawić dość oporu, zastanowiwszy się w spokojnem rozważaniu nad faktami i okolicznościami, zupełnie dobrowolnie, bez żadnego przymusu powtórzy akt zrzeczenia się tronu, akt, który wymożono na nim wśród okoliczności, z powodu których my pierwsi wyraziliśmy nasze ubolewanie i sami starali się o to, ażeby je naprawić. Gdy to nastąpi (potwierdzenie abdykacji), będziemy mogli, w porozumieniu z innemi mocarstwami zaprowadzić równowagę i ład w sprzecznych interesach na Wschodzie, zabezpieczając przedewszystkiem nasze legalne prawa w Bułgarji przed wszelkimi możliwymi wypadkami.

To przyniesie także i europejskiemu pokojowi nową trwałą podstawę i da dalszą, trwalszą gwarancję przyjaźni naszej z sąsiedniemi mocarstwami i państwami europejskiemi w ogóle.

**Belgrad** 27. sierpnia. Wśród ludu objawia się pewne wzburzenie umysłów. Odbywają się zgromadzenia, na których podnoszą, że czas do wojny odwetowej z Bułgarją. Na Austrją głośno narzekają.

**Bukareszt** 27 sierpnia. Bułgarska deputacja wyraża głębokie przekonanie, że książę powróci. Z tamtej strony Dunaju przybywają tłumy na powitanie księcia. Stoiłów utrzymuje, że konsul Bohdanów całkiem zmienił ton i gani rewolucję.

**Konstantynopol** 27 sierpnia. Porta zamierza wysłać nadzwyczajnego komisarza do Filipopola. Opracowuje się manifest, który on po przybyciu ma wydać.

Tu są pewni, że Rosja posunie się do ostateczności, jeśli abdykacja nie będzie uznana i dla tego, korzystając z prawa traktowanego chcą obsadzić Bałkany.

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 27 sierpnia 1886.*

*Hotel Zorża:* J. Kasznica z Warszawy. T. Wasilewski z Sienkowa. E. Lityński z Litwinowa. J. Dębicki z Kołomyji. K. Wenzl z Kołomyji. J. Borschke z Kołomyji.

*Hotel Langa:* A. Radwański z Stryja. A. Koch z Wiednia. E. Axelrad z Czerniowiec. J. Löwy z Pragi. A. Scholz z Kamionki strumił. J. Goldstein z Berlina.

*Hotel Angielski:* L. Kurykowski z Wieliczki. S. Chrząszczewski z Husiatyna. W. Żelechowski z Hrehorowa. Dr. S. Lisiński z Rawy. S. Henzel z Szołomyji. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa.

*Hotel Francuski:* F. Michniewski z Czerniowiec. S. Hirschler z Horodysławic. R. Dünn z Uhnowa. E. Łoziński z Potoka. A. Roch z Wiednia. E. Ringer z Stanisławowa. M. Quittner z Wiednia. V. br. Riediesel z Zofji.

*Hotel Europejski:* M. Rosenzweig z Stanisławowa. A. Jaworski z Skwarzawy. Br. M. Stachel z Odessy. J. Lipczyński z Rosji. J. Schumpeter z Kołomyji. L. Vogl z Wiednia. A. Knapp z Stanisławowa.

## *Z zbożowych targów.*

| 26 sierpnia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7 85—8 30 | 7.75—8.20 | 7.75—8.15 | 8.——8.65 |
| Żyto | 5.85—6.20 | 5.65—6.05 | 5.60— .— | 6.——6.25 |
| Jęczmień | 6.——7.50 | 6.——7.— | 5 60—6.75 | 6.——7.50 |
| Owies | 5.25—5.80 | 5·35—5.50 | .—— .— | .—— .— |
| Groch | 6.— 10.— | 6.— 9 50 | 6.— 8.50 | . —— .— |
| Wyka | — — | .—— .— | .—— .— | .—— .— |
| Rzepak | 9 — 9 20 | 9.——.— | 9.— ·— | 9.— 9.25 |
| Lnianka | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 44.—50 — | 43.—50.— | 43.—·50 | 45.—50.— |
| Konic. biała. | 45—65· | —.——.— | —.——.— | —— —— |
| Konic. szwed. | ———— | —.——.— | — — — | ——.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

**Lwów.** Z Izby handlowej, 25 sierpnia 1886.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 192 — | 195 — |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 227 50 | 230 50 |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 278 — | 283 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 215 — | 220 — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| Tow. kred. galic. 5 prc. w. a. | 101 75 | 102 75 |
| „ „ „ 4 „ „ | 96 10 | 97 10 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 101 75 | 102 75 |
| „ „ „ 4 „ „ | 93 75 | 95 |
| Banku krajowego 4½ % w. a. | 96 — | 97 — |
| „ hyp. galic. 6 „ „ | 103 — | 104 — |
| „ „ 5 „ „ | 99 90 | 100 90 |
| „ „ 5 „ z 10% prm. | 102 15 | 103 15 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% | — — | 50 — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 70 | 105 70 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 99 75 | 100 75 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 50 | 104 75 |
| „ „ „ 1883 4½ % „ | 95 50 | 96 50 |

*5. Losy,*

| | | |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa . . | 17 50 | 19 50 |
| „ „ Stanisławowa . | 27 50 | 31 — |

*6. Monety.*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski . . . | 5·83 | 5·93 |
| Dukat cesarski . . . | 5·86 | 5 96 |
| Napoleondor . . . | 9·96 | 10·06 |
| Półimperjał rosyjski . . | 10·30 | 10·40 |
| Rubel rosyjski srebrny . . | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy . | 1·21¼ | 1·23¼ |
| 100 marek niemieckich | 61.45 | 62.10 |

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa . . . | *10.44 | 4.10 | *8.25 | —.— | 4.50 |
| Do Podwołoczysk . | 10.25 | —.— | *4.08 | *6.10 | 12.38 |
| „ (z Podzamcze) . | 10.55 | —.— | —.— | *6.22 | 1.08 |
| Do Czerniowiec . . | —.— | 11.06 | —.— | *6.20 | 12.22 |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa . . . | 9.27 | *5.50 | 11.35 | | *3.58 |
| Z Podwołoczysk . | *10.24 | 3.05 | *2.15 | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) . | *10.10 | 2.28 | —.— | 3.19 | —.— |
| Z Czerniowiec . . | *10.03 | 3.35 | —.— | 3.30 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 25 sierpnia 1886 r.

| Stacje | Temperatura Celsjusza o 7 godz. r. | Maximum temperatury w południe | Kierunek wiatru i siła jego od 1—12 | Stan nieba |
|---|---|---|---|---|
| Praga | 16 5 | — | S 2 | 3/4 zachm. |
| Kraków | 19 4 | 27 | WSW 1 | zachm |
| Lwów | 17·8 | 27 | SW 2 | 1/4 zachm. |
| Tarnopol | 18·4 | 26 | — | jasne |
| Wiedeń | 18·4 | 26 | SW 1 | 3/4 zachm |
| Grac | 17·5 | 24 | S 1 | 1/2 zachm |
| Peszt | 20 0 | 28 | E 2 | 1/4 zachm. |
| Serajewo | 16 0 | 28 | SSE 1 | 3/4 zachm. |
| Tryjest | 21·1 | 27 | — 0 | zachm. |
| Pola | 21 6 | 25 | E 2 | jasne |
| Kopenhaga | 15·4 | — | NNE 1 | jasne |
| Hamburg | 18·8 | — | ENE 1 | mgła |
| Berlin | 20 1 | — | SE 1 | jasne |
| Monachjum | 16·6 | 24 | W 1 | deszcz |
| Zurich | 15·2 | 24 | — 0 | deszcz |
| Genewa | 16·0 | — | S 2 | zachm. |
| Paryż | 17·2 | 26 | NW 1 | zachm. |
| Biarritz | 19 5 | — | NW 4 | zachm. |
| Nicea | 17·1 | — | E 1 | 1/4 zachm. |
| Turyn | 17·7 | 24 | SW 3 | 3/4 zachm. |
| Florencja | — | — | — | — |
| Rzym | 22·4 | 30 | — 0 | 3/4 zachm |
| Neapol | 22·3 | 29 | S 1 | jasne |
| Palermo | 24 8 | 33 | — 0 | jasne |
| Malta | — | — | — | — |
| Sztokholm | 16·2 | — | E 2 | jasne |
| Petersburg | 13·4 | — | — 0 | jasne |
| Moskwa | 14·2 | — | — 0 | jasne |
| Warszawa | 17 5 | — | NE 1 | 1/2 zachm. |
| Kijów | 19·6 | — | — 0 | mgła |
| Odessa | — | — | — | — |
| Konstantynopol | 23·2 | 27 | — 0 | mgła |
| Gleichenberg | 14·4 | 27 | — 0 | jasne |
| Abbazia | 21 2 | 29 | — 0 | 1/2 zachm. |
| Riva | 19 5 | 26 | — 0 | zachm. |
| Lugano | 19 0 | — | — 0 | 1/2 zachm. |

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.







Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Łopuszański. Z druka ... grafji Pillera i Spół.